Rok V. We Lwowie dnia 19. stycznia 1899. Nr. 3.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Racya czy paradoks?

(Dokończenie).

4. W klasie VII., tj. po ukończeniu już całego kursu Nauki wiary i obyczajów, wskazane jest miejsce dla historyi kościelnej. W szczegóły wykładu tej gałęzi nauki religii wchodzić nie będę, bo kwestyę tę przedyskutowano gruntownie na wiecu lwowskim, a zresztą pamiętam na przestrogę; *ne sutor!*... Powiem więc tylko ogólnie, że wykład dziejów Kościoła dla młodzieży nie powinien ani ograniczać się na prostem rejestrowaniu faktów, mniej lub więcej trafnie ułożonem, ani też gubić się w drobiazgach drugorzędnych, bo takie studyowanie historyi wytwarza tylko w umysłach zamęt, a w sercu nieraz truciznę zgorszenia. »Żeby sądzić zdrowo wypadki, powiada *de Maistre*, potrzeba oglądać je z jakiegoś wyższego punktu widzenia, a przytem obejmować okiem nie szczegóły, ale ogół. Ludzie o krótkim wzroku (co muszą wszystko oglądać z bliska), nie powinni czytać historyi, bo tracą czas napróżno«. Nie wdając się tedy w głęboką filozofię, podręcznik dziejów Kościoła powinien jednak podawać uczniom poglądy na całe grupy faktów, powinien wyrabiać w ich umysłach sądy ogólne i dążyć przez to do uwydatnienia tych dwóch wytycznych myśli: *że Kościół jest dziełem Bożem, przez Boga ufundowanem, prowadzonem i strzeżonem — powtóre zaś, że jest instytucyą nieskończenie dobroczynną dla świata pod względem religijnym, moralnym i społecznym.* Tym tylko sposobem wykładana historya Kościoła oddziałuje dobroczynnie na umysły młodzieży, bo daje go poznać z najszczytniejszej strony: jako kontynuatora missyi Chrystusa P. na ziemi, jako przewodnika i pojedynczych ludzi i całych narodów na drodze prawdziwego postępu, jako źródło niespożyte wielkich idei i cnót wielkich, słowem jako matkę świętą i kochającą upadłej ludzkości — a tem samem budzi ku niemu cześć i miłość synowską. Nie ukrywałbym też ciemniejszych kart tych dziejów, które nieprzyjaciele wiary wyzyskują w sposób przewrotny, ale usprawiedliwiłbym je już duchem czasu, już odmętem polityczno-moralnym, który poprzedził ostateczne ukształtowanie się średniowiecznych społeczeństw, już zresztą ułomnością ludzką, która nawet swoimi upadkami daje wymowne świadectwo niespożytej siły i żywotności Kościoła.

5. A cóż należałoby przeznaczyć w końcu na klasę VIII-mą?

Na wiecu lwowskim ścierały się z sobą w tej kwestyi dwa wręcz przeciwne zdania: jedni z Szan. wnioskodawców byli za wprowadzeniem do klasy VIII-ej *apologetyki*, drudzy zaś sprzeciwiali się tej myśli. Nie roszczę sobie pretensyi do roli arbitra w tym sporze, ale jeśli wolno wypowiedzieć osobiste moje zapatrywanie, wyznam szczerze, że trzymam się strony apologetyce przeciwnej. Skłania mnie do tego bardzo prosta i krótka racya. Jest przysłowie, że jeden głupiec może tyle przez godzinę zrobić zarzutów, że stu mędrców nie potrafi na nie odpowiedzieć w ciągu całego roku. Łatwiej jest burzyć, niż budować. Jakoż pycha rozumu i przewrotność serca ludzkiego posługują się wszelkimi środkami, aby sprawdzić przepowiednię Symeona o Chrystusie Panu: *positus est hic in signum, cui contradicetur.* Filozofia, historya, nauki przyrodnicze, zjawiska moralnego świata, słowem dziedzina materyi i ducha dostarczają ludziom złej woli pozornych argumentów do walki z prawdą objawioną, wedle tej recepty Voltaire'a: »potwarzaj, potwarzaj, a zawsze ztąd coś wyniknie!« Z zarzutów tych można, nie mówię tomy, ale całe biblioteki układać.

Cóż więc wobec tego uczynić można? Odeprzeć gruntownie i naukowo wszystkich tych zarzutów w ciągu jednego roku stanowczo nie podobna; zwalczać zaś tylko pewną ich grupę, nie doprowadzi do zamierzonego celu. Młodzież powie sobie: nasz ks. katecheta postępuje dyplomatycznie — odnosi łatwe zwycięstwa, bo wybiera zarzuty mniejszej wagi i słabsze; ale czemu nie poruszy tego lub owego zarzutu, czemu nie skruszy oręża z tym np. szermierzem: naturalistą, filozofem, historykiem?! Ba, tych nie wywołuje do walki, bo wie, że przegrałby sprawę!

W obec więc tych względów, prostemu umysłowi mojemu przedstawia się taki dylemat: apologetyka może być albo uniwersalna, albo cząstkowa; uniwersalna jest niemożebna, cząstkowa nieużyteczna — ergo do wprowadzenia jej nie ma żadnej podstawy.

Zresztą, wartoby też pomyśleć dobrze nad tem, czy nie byłoby rzeczą hazardowną wytaczać *ex professo* zarzuty przeciw religii, aby je potem zbijać? Sądzę, że tak, bo wszelka negacya jest rodzajem moralnej trucizny, która, dostawszy się raz do organizmu ducha, może tam pozostawić na zawsze swoje zabójcze ślady, mimo najsilniejszych antydotów przez naukę, wymowę i gorliwość ks. katechety zadanych.

Z tego wszakże nie wypływa, aby apologetyka nie była pożyteczna, a nawet w pewnych razach konieczna. Lecz potrzeba posługiwać się nią tylko przy sposobności, np. przy wykładzie prawd wiary lub kart historyi Kościoła najbardziej atakowanych, a posługiwać się tak zręcznie, aby polemika była raczej głębszem wyjaśnieniem i udowodnieniem prawdy, niż naukową szermierką, w której zwykle obie strony przypisują sobie zwycięztwo.

Cóż więc, zamiast apologetyki, byłoby najwłaściwszem dla młodzieży klasy VIII-ej?

Odpowiedź moja na to pytanie może wywołać uśmiech politowania, ale, wypowiedziawszy już tyle paradoksów, mogę sobie pozwolić jeszcze na ten ostatni, jako na koronę niniejszej lukubracyi.

Myślę tedy, że w klasie VIII-ej nie potrzeba wprowadzać nic nowego, ale natomiast poświęcić cały ten rok *na powtórzenie z młodzieżą bodaj ważniejszych ustępów z »Nauki wiary« i »Nauki obyczajów«, skoro całości powtórzyć niepodobna.* Temu wszakże powtarzaniu nie należy nadawać cechy przymusowej nauki, wymagającej pod rygorem wyuczenia się paru kartek na pamięć, ale raczej charakter serdecznych, poważnych, ojcowskich pogadanek, prowadzonych przeważnie kosztem samego katechety. Takie pogadanki, na tle podręcznika osnute, miałyby dla młodzieży korzyść odświeżenia w pamięci tego, czego się w zakresie religii uczyła — ze strony zaś katechety byłyby jakby ostatniem przyłożeniem ręki do dzieła religijnego jej wykształcenia, nad którem przez 8 lat pracował.

Pomysł ten motywuję naszym świętym, wyjątkowym stosunkiem do uczącej się młodzieży, dla której nie pedagogami, ale ojcami duchownymi jesteśmy — *per evangelium ego vos genui.* Nauczyciel świecki, nawet najzacniejszy, dba jedynie o to, aby młodzież uczyła się jego przedmiotu, póki siedzi na ławie szkolnej; co zaś będzie potem, co uczeń zrobi z nabytą wiedzą i jak się pokieruje po ukończeniu gimnazyum, to wcale go nie obchodzi. My zaś inne mamy pragnienia i troski: nam idzie o to, aby dzieci nasze duchowne przechowały skarb wiary w teoryi i w praktyce przez całe życie, aby owoc pracy, słowa i gorliwości naszej pozostał w ich sercu do grobu. A jakże to skuteczniej osiągnąć możemy, jeśli nie przez mądre, trafne i ujmujące powtórzenie w ostatnim roku tego — przynajmniej w głównych zarysach — czego się z religii przez całe gimnazyum uczyły? To zaś powtórzenie, jak powiedziałem, odbywać się powinno kosztem katechety, co znaczy: że powinien on włożyć w nie tyle gorliwości, tyle serdecznego ciepła, tyle wskazówek i przestróg, aby przy pożegnaniu się z młodzieżą mógł wystawić sobie świadectwo Pawła św.: *chcieliśmy wam dać nie tylko ewangelię Bożą, ale też dusze nasze...*

Takie tedy zmiany w planie nauki religii ośmieliłbym się przedłożyć łaskawej uwadze WW. księży katechetów, jako pierwszej instancyi uprawnionej do wyrokowania o kwestyach tego rodzaju.

Dla łatwiejszego uwydatnienia tych zmian, przedstawiam je Szan. Czytelnikom w jednym ogólnym obrazku:

Klasa	I.	Historya biblijna
»	II.	Historya biblijna
»	III.	Nauka wiary
»	IV.	Nauka wiary
»	V.	Nauka wiary
»	VI.	— Nauka obyczajów
»	VII.	— Historya kościoła
»	VIII.	Powtórzenie.

Jeśli się nie łudzę, z proponowanych zmian wypłynęłyby następujące korzyści:

1. Podniesienie, jak objaśniłem wyżej, godności i powagi nauki religii.

2. Zjednanie jej serc młodzieży, a więc położenie kresu tej straszliwej anomalii, że nauka pełna niebiańskiej słodyczy, nauka, która usty Boskiego Mistrza woła: *chodźcie do mnie wszyscy...* stała się niemiła, odpychająca — i że np. dzień, w którym przypada, nazywa się w pewnem lwowskiem gimnazyum *feralnym!!* (autentyczne).

3. Obfitsze plony moralne, jakie ztąd odnosiłaby młodzież, a więc powolne odnawianie się ducha religijnego w klasach przodujących.

4. Usunięcie mało dotąd pożytecznej dogmatyki, którą zastąpiłaby wybornie »Nauka wiary« przez 3 lata gruntownie traktowana — wskutek czego odpadłaby potrzeba dwóch nowych podręczników.

5. Usunięcie odrębnego wykładu liturgiki, a więc troski o odnośny podręcznik.

6. Ujednostajnienie nauki religii we wszystkich szkołach średnich, bo podręczniki do »Nauki wiary i Nauki obyczajów«, ułożone wedle projektowanej zmiany, mogłyby służyć zarówno w gimnazyach, w szkołach realnych, w seminaryach nauczycielskich, w szkołach wydziałowych, w pensyonatach żeńskich, a względnie w nauczaniu prywatnem.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nuncyatura apostolska w Petersburgu. — Misya arcybiskupa Litty za Pawła II. i jej rezultat. — Dlaczego nuncyatura nie jest możliwą? — Poselstwo tureckie przy Watykanie i nuncyatura w Konstantynopolu — Jeszcze o protektoracie francuskim, o zachciankach cesarza Wilhelma i o posłannictwie Austryi na Wschodzie. — Maestro Perosi i jego oratorya w Rzymie. — Plenarny synod biskupów środkowej i południowej Ameryki w Rzymie. — Upadek Kościoła i potęga loży w tych krajach. — Katolicy na Węgrzech. — Opat Molnar i opozycya przeciw Banfyemu. — Schoenerer i agitacya za apostazyą Niemców austryackich. — Pomnik Husa w Pradze — Nowe klasztory w Krainie. — Gimnazyum biskupie. małe seminaryum i konwikt w Lublanie.

Nie pierwszy raz obiegają pogłoski w prasie zagranicznej o zamierzonem urządzeniu nuncyatury w Petersburgu i nie pierwszy raz dają się na nie łapać nasze dzienniki. Raz na zawsze stwierdzić należy, że przy obecnym ustroju caratu nuncyatura w Rosyi nie jest możliwą, a dodać można, że nie jest i pożądaną. Przez krótki czas, jak wiadomo, istniała już ona za cesarza Pawła w epoce dla Kościoła katolickiego pod rządem rosyjskim wyjątkowo pomyślnej. Na całym świecie uciskany i zagrożony w swem istnieniu, we Francyi zniszczony urzędowo, Kościół w jednem tylko rosyjskiem cesarstwie od śmierci Katarzyny używał swobodnie praw swych, miał nawet pole do rozwoju a działalność Jezuitów w Połocku, Petersburgu i Moskwie, misye ich nad Bałtykiem, nad Wołgą, na Kaukazie i Sybirze wydawały najpiękniejsze owoce. Paweł sam był pod wpływem i urokiem katolicyzmu, uważał się za powołanego przez Opatrzność obrońcę jego praw, a rolę wielkiego mistrza katolickiego zakonu św. Jana Jerozolimskiego brał zupełnie na seryo. Wpływ O. Grubera i paru innych wybitnych członków Tow. Jezusowego był i na cesarskim dworze znaczny.

W tych stosunkach nuncyatura ks. Litty zdawała się mieć jak najlepsze szanse powodzenia: wiemy jednak, jak krótko trwała, w jak obelżywy sposób została przerwaną, gdy w 24 godzinach kazano Nuncyuszowi opuścić Petersburg. Koniec ten był do przewidzenia. Pomiędzy caratem, wcieleniem schyzmy, stawiającem się ponad prawo i Boga a Kościołem, reprezentującym Boską powagę i prawo Boże może być zewnętrzne, czasowe, w pojedyńczych sprawach *modus vivendi*: o współdziałaniu lub działaniu równoległem na tem samem polu nie ma mowy. Dlatego nuncyatury, takiej jaką być powinna, nuncyatury, będącej punktem oparcia dla katolików i ogniskiem ich duchowego życia i działania Rosya nie zniesie nigdy, taka bowiem byłaby przeciwną jej istocie. Gdyby zaś chodziło o czysto zewnętrzną dyplomatyczną reprezentacyę, któraby nie miała z katolikami ściślejszego zetknięcia, nie ujmowała się za ich krzywdami i może używaną lub wyzyskiwaną była przez rząd dla narzucania biskupom jego rozporządzeń i nakazów pod pokrywką autorytetu Nuncyusza i Ojca św. — tego rodzaju nuncyatura byłaby oczywiście dla sprawy Kościoła w najwyższym stopniu szkodliwą. Na taką jednak nie przystanie nigdy Stolica św., podobnie jak nie przystanie na pierwszą Rosya i dlatego sprawę petersburskiej nuncyatury należy raz na zawsze *ad acta* złożyć.

Aktualniejszą o wiele jest sprawa ustanowienia stosunków dyplomatycznych między Stolicą św. a Turcyą. Wiąże się ona ściśle z drażliwą sprawą protektoratu francuskiego

7. Pokorna chluba dla ogółu Duchowieństwa, że znalazło nareszcie lekarstwo na chroniczną *plaga tumens*, a przez to odwróciło bolesny wyrzut, który od tak dawna rani uszy nasze i serca: *azali nie ma żywice w Galaad, albo lekarza w niem nie ma? Czemuż tedy nie zagoiła się blizna córki ludu mojego?!*

8. Większa ztąd chwała Bogu, co powinno być głównym celem wszystkich naszych myśli, usiłowań i czynów...

Skończyłem — i byłbym szczerze wdzięczny, gdyby kto już w interesie poruszonej sprawy, już dla mojego osobistego oświecenia, wydał sąd o tych mrzonkach; gdyby słowem poważnem i spokojnem odpowiedział na pytanie postawione w nagłówku.

Racya, czy paradoks? *X**.

Kazanie na niedzielę Starego Zapustu.

„A gdy wieczór przyszedł, rzekł pan winnicy sprawcy swojemu: zawołaj robotników i oddaj im zapłatę." (Mat. 20, 8.)

Gospodarz ewangeliczny w niemałym był kłopocie szukając robotników do winnicy swojej. A szuka ich w różnych porach dnia. Jednych, pilniejszych, już bardzo rano znajduje i posyła do swojej winnicy, innych opieszalszych później dopiero, a jeszcze innych aż nad wieczorem. Cóż to? czy się tym ludziom praca przykrzyła, że tak niedbale zarobku szukali? A może sobie myśleli, że praca hańbi człowieka, że mu wstyd przynosi. Nie wiedzieć. Dość, że od pracy się odciągali, że jej unikali do późna — aż do wieczora.

Tak i dzisiaj się dzieje. I dzisiaj znaleść takich nie mało którzy patrzą na pracę z ukosa i gdyby tylko mogli uwolniliby się od niej na całe życie. A tymczasem:

1. *praca przynosi nam szczęście i błogosławieństwo,*
2. *próżnowanie zaś przynosi przekleństwo.*

I.

Nie trzeba wcale silić się na to, aby kogobądź przekonać, że Pan Bóg człowieka do pracy stworzył. Choćby to jedno, że dał mu rąk dwoje, choćby i to, że mu dał i rozum, już nas przekonują, że człowiek każdy powinien pracować czy ręką, czy głową. Już o Adamie mówi Pismo św. że *posadził go Bóg w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go* (Gen. 2. 15). Nie po to więc Bóg w raju go umieścił, aby tam próżnował, ale tam sprawował dzieło rąk swoich, aby raj uprawiał i strzegł go przed uszkodzeniem. *»Bo człowiek rodzi się na pracę, a ptak na latanie.«* (Job. 5. 7). — Prawda, że praca wtedy nie była mu przykrą, nie trudną, owszem rozrywką była mu przyjemną, nie mniej jednak miał i wtedy obowiązek pracować. Później, po grzechu, obowiązek pracy w niczem się nie zmienił, stał się jednak Adamowi trudnym, a nie raz i gorzkim do wypełnienia. Na tej pracy jego zaciążyła już kara Boża, kara za grzech. I wtedy to rzekł Bóg do niego: *„Przeklęta będzie ziemia w dziele swoim. Ciernie i osty rodzić ci będzie. W pocie oblicza swego będziesz pożywał chleba“*. (Jan 3. 17—19). I tak jest do dzisiaj, i tak pozostanie na zawsze, bo z grzechem pierworodnym i kara wraz przeszła na wszystkich.

A jednak i dzisiaj praca jest nam szczęściem, jest nam błogosławieństwem, choć gorycz kary w niej się ukrywa.

A to szczęście, to błogosławieństwo w czem się okazuje? Jeżeli kiedy byłeś zmuszony sam na sam siedzieć bezczynnie dzień jeden i drugi, przypomnij sobie, co ci się działo na on czas. Nie mogłeś sobie znaleść miejsca wygodnego. Wnet siadałeś, wnet z kąta do kąta łaziłeś, wnet ziewałeś raz po raz. I takie cię wtedy rozbierały nudy, że radyłeś choć z muszką sobie pogadać, choć z myszką, która na ciebie spoglądała ciekawie. A jeśliś pieska lub kotka napotkał i do nich przemówił, to ci w nudach twoich za niemałą starczyło rozrywkę. — A przy pracy inaczej. Przy pracy czas na skrzydłach ulata. I pracą zajętemu nigdy się nie przykrzy, nigdy się nie dłuży. Spojrzy na niebo, a tu słońce zachodzi, a on powiada: gdzie się podział dzień cały; jakże mi rychło przeminął. I choć się krząta około swych zajęć od rana aż do wieczora, a umęczenia nie czuje, bo cały dzień dla niego to malutka chwilka. I choć od jednej pracy przechodzi do drugiej, a nie przykrzy sobie, bo praca mu życie jego osładza. I tak schodzi mu dzień za dniem, tydzień za tygodniem, tak i życie całe. — A kiedy

---

nad katolikami na Wschodzie i dlatego sama jest w najwyższym stopniu zawikłaną i delikatną. Pomimo wszelkich zaprzeczeń nie ulega kwestyi, że Stolica św. chętnie przyjęłaby nawiązanie samodzielnych stosunków z Portą i wyzwolenie się z pod ciężkiej zarazem i bezsilnej opieki masońskiej republiki, która umie wprawdzie misye katolickie szykanować, po kapralsku w nich się rządzić i swobodny ich rozwój wstrzymywać, zwłaszcza, gdy chodzi o dogodzenie interesom rosyjskim, nie umie zaś wcale katolików gdzie potrzeba obronić. Na nieszczęście wyzwoleniu się Kościoła na Wschodzie z pod niezdarnej i szkodliwej francuskiej opieki stoją dwa względy na przeszkodzie. Jednym jest stan Francyi, którą tylko interwencya i wpływ Stolicy św. wstrzymują od otwartego i zupełnego zerwania z Kościołem, zniesienia konkordatu i stosunków z Rzymem, wpływ zaś Stolicy św. polega przedewszystkiem na oszczędzaniu narodowego szowinizmu i interesów francuskich na Wschodzie. Drugim bodaj czy nie ważniejszym, jest pytanie, co i jak będzie później, kto i w jaki sposób spełni zadania, które dotąd niedostatecznie ale przecież spełniała Francya. Cesarz Wilhelm II. bardzo chętnie podjąłby się tego; od szeregu lat cała polityka niemiecka w Rzymie i na Wschodzie wytężoną jest w tym celu, a dar cesarski, zrobiony katolikom z gruntu, na którym nastąpiła śmierć i wniebowzięcie N. Panny, był przedewszystkiem zręcznym manewrem, mającym przekonać świat katolicki o korzyściach ewentualnego niemieckiego protektoratu nad katolikami na Wschodzie. Ale Francya jest katolicką dziś z imienia, w przyszłości jednak może nią stać się na nowo w dawnem słowa tego znaczeniu. Prusy są i pozostaną protestanckiemi, stan prawny, samo nawet istnienie katolików niemieckich opiera się na ich sile odpornej a autokratyczne kaprysy wędrującego cesarza zwracają się dziś na prawo, jutro na lewo, zwracały się też już nieraz przeciw katolikom. Więc Prusy na protektora katolików wschodnich nie zdały się. Czy jednak nie zdał się kto inny? Spadek francuski, na który tak chciwie ale nadaremno czyha pruska dyplomacya, czy nie mógłby dostać się mocarstwu katolickiemu? Mógłby niewątpliwie. W obec katolickiej Austryi Stolica św. nie miałaby z pewnością tych trudności i obaw, jakie ją wstrzymują wobec Prus. I gdyby Austrya zrozumiała swe zadanie i cele na Wschodzie... Ale ona ich nie zrozumie nigdy. »Spóźniała się ona zawsze o jedną myśl i o jedno zwycięztwo«. Ta myśl tak świetna i jasna opieki nad Kościołem na Wschodzie, ona jej przyjdzie może, ale wtedy, gdy na wykonanie będzie zapóźno. Dziś opiekę tę wykonuje Austrya tak świetnie, że w Belgradzie i Cetynii, gdzie ona z prawa do cesarskiego rządu należy, nie postarał się ten ostatni o wzniesienie katolickich świątyń, szkół, szpitali, misyi. Wobec tego jakążby korzyść odniosła Stolica św. narażając się na zerwanie dyplomatycznych stosunków z Francyą, na zwiększone prześladowanie francuskich katolików przez lożę dlaczego? Dla zmiany opieki niedołężnej na żadną.

Rzym katolicki i artystyczny zajęty był w ostatnich czasach bardzo żywo nową, pierwszorzędną gwiazdą muzykalną, kompozytorem Perosim i jego utworami. Perosi jest młodym, 27-letnim księdzem, synem muzyka i organisty a kompozytorem od dziecka. Muzykę studyował w Rzymie i Ratysbonie, gdzie jak wiadomo znajduje się obecnie ognisko ruchu około podniesienia i reformy kościelnego śpiewu. Od kilku lat już jest dyrektorem muzyki w bazylice św.

się przy schyłku długiego żywota zobaczy, powiada: wszystkie lata życia mojego jakież one krótkie; jak strzała, jak błyskawica minęły szybko. Albož taki człowiek nie przeżył dni swoich szczęśliwie? — Bardzo szczęśliwie. Otóż praca nam szczęście rzeczywiście przynosi, bo oddala od nas z daleka nudy wszelakie, bo nam czas przedziwnie ukraca.

A trzeba ci wiedzieć, że praca uczciwa uszlachetnia jeszcze człowieka, uszlachetnia serce jego, myśli i pragnienia jego.

Jakto praca ma uszlachetniać mi serce? A więc orka, siejba, młocka, mielenie w żarnach ma mnie uszlachetniać? Tak jest. Każda praca uczciwa, czy ręczna, czy umysłowa, podnosi i uzacnia człowieka. Jakże to się dzieje? Tak oto. Wiem o tem dobrze, że P. Bóg mnie stworzył na pracę. Wiem, że to wola Boża, ażebym pracował. O tem zresztą wie każdy, że człowiek rodzi się na pracę, a ptak na latanie. A więc kiedy pracuję, spełniam wolę Bożą, spełniam rozkazanie Pana i Stwórcy mojego, staję się Bogu posłusznym. Wtedy to sprawuję, to do czego od Boga tu jestem przeznaczony. — A powiedz mi, które z dzieci twoich i lepsze i szlachetniejsze, czy to, które idzie za twoim rozkazem, czy to które ci się co chwila sprzeciwia? Powiesz: to posłuszne, to i lepsze i szlachetniejsze o wiele. Jeżeli więc posłuszeństwo dla rodziców uszlachetnia serce dziecięcia, o wieleż więcej posłuszeństwo dla Boga nasze uszlachetnia serca. Pracując, wolę Bożą wypełniam, posłuszny jestem Bogu mojemu, a to mnie właśnie uszlachetnia, uzacnia na duszy.

A praca i z innego jeszcze względu nas uszlachetnia. »*A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, i nasiał kąkolu między pszenicą.*« (Mat. 13. 25). Kiedy ludzie spali, kiedy próżnowali, wtedy na roli gospodarza nasiał djabeł kąkolu. A serce nasze to także rola, rola duchowna. Spij tylko, próżnuj tylko, a djabeł tam na tem sercu twojem nasieje kąkolu nie mało. Bo djabeł robi z próżniakiem, co mu się podoba, do każdego namówi go grzechu. — A kiedy pracujesz, naonczas zły duch z daleka trzyma się od ciebie, bo wtedy ani myśli złe, ani złe pragnienia nie mają do serca przystępu. Nic dziwnego. Kiedy ręka pracą zajęta, i serce wtedy zajęte, bo udział w niej bierze. Kiedy oko twoje na pracy spoczywa, i myśli twoje są wtedy przy niej i to pragnienie, aby ta praca jak najlepiej ci się powiodła. Dla myśli bezbożnych, dla pragnień plugawych nie ma wtedy w sercu twojem miejsca. Czy prawdę ci powiadam? — Ptaszyna zamknięta nie porusza się jeno w klatce swojej, poza tę klatkę wcale nie ulata. Otóż i serce twoje jakby się w jakiej znajdowało klatce, kiedyś pracą zajęty. Jak oko twoje, jak ręka twoja niejako do pracy przykuta, tak i myśli i pragnienia i serce tam całe przykute. I wtedy to łatwo ci uchronić się grzechu, a grzech tylko poniża człowieka, bo plami serce jego. Praca więc uszlachetnia nas przed Bogiem i przed ludźmi, bo nas od wielu zachowuje grzechów.

Ale o jedno cię spytam. Czy to co robisz, wyłącznie robisz dla siebie? Czy dla siebie tylko gotujesz jeść, dla siebie tylko płótna wyrabiasz, orzesz, siejesz, młócisz? Ja sądzę, że kiedy stawisz dom nowy stawiasz go i dla żony i dla dzieci; a jeszcze w czasie budowy tak sobie pomyślisz: zdarzy się pewnie, że pod tym dachem jaki żebrak ubogi się przenocuje. Ja sądzę, że kiedy mielesz w żarnach, że ta myśl przyjdzie ci na pamięć: z mąki tej i głodny zakosztuje chleba. I tak we wszystkiem. Pracując, pracujemy nie tylko na pożytek własny, ale i na bliźnich pożytek. Ot i ja, mówiąc to kazanie, także pracuję a pracuję głową dla mojej i waszej korzyści. — I to jest właśnie, co nas w pracy naszej wielce uszlachetnia, że pożytkiem jej dzielimy się z braćmi naszymi. Wtedy to miłość bliźniego pokazuje się w czynie, a miłość nas uszlachetnia, bo ona związką doskonałości (Kol. 3. 14).

A bywa i tak, że z pracy naszej nic zgoła nie mamy dla siebie, że całą pracę sprawujemy dla drugich. Wyjedziesz po księdza do chorego, a jeżeli to zadarmo czynisz, to cały czyn twój cały pożytek choremu jedynie przynosi. Wtedyto masz dobro bliźniego jedynie na myśli. Jakieżto dzieło wspaniałe, a jak ono serce twe dziwnie uszlachetnia. — Czytamy w żywocie św. Wincentego a Paulo, że szpitale, ochronki budował. Dla kogo? dla chorych, dla opuszczonych. Nie miał on z tego nic dla siebie, tylko trudu wiele, bo co uczynił, dla biedaków uczynił. A taka praca, to święta praca. Jakżeż ona uszlachetnia dopiero serce człowieka.

Dość abyś się z tego, coś słyszał, przekonał, że praca rzeczywiście i szczęściem dla nas i błogosławieństwem. Ona mi czas ukraca, że mi na skrzydłach ucieka; ona uszlachetnia serce moje, bo pracując, spełniam wolą Bożą, bo pracując, nie sobie tylko ale i bliźnim moim jestem pożyteczny.

Marka w Wenecyi. Obecnie dwa jego oratoria »Wskrzeszenie Łazarza« i »Zmartwychwstanie« wzbudziły w całych Włoszech nieopisany zapał. Pierwsze przedstawione w największym z rzymskich teatrów, w »Teatro Constanzi«, ściągnęło tłumy i wywołało jedną z tych furyi zachwytu, jakie spotykają się tylko pod gorącem włoskiem niebem. Drugie wykonane zostało kilka razy z rzędu w rzymskiej bazylice Dei Apostoli. Perosi dziś stanowczo kopularnością i sławą przewyższył najznakomitszych włoskich bompozytorów, Mascagniego i Leoncavalla, choć zakres ich twórczości tak jest odmienny, a krytyka włoska stawia jego imię obok Imion Palestriny i Pergolesa i na równi z niemi. Świat artystyczny rzymski urządził dla młodego maestra szereg wspaniałych owacyi, Ojciec św. zaś zamianował go honorowym dyrektorem sykstyńskiej kapeli i następcą starzejącego się Mustafy.

Innego całkiem rodzaju jest sprawa, zajmująca obecnie kongregacyę biskupów i inne duchowne jurysdykcye w Rzymie. W roku bieżącym ma się u grobu Apostołów zebrać synod plenarny południowo i środkowo amerykańskich biskupów. Nie wiem czy gdziekolwiek na świecie jest on równie potrzebny. Stosunki kościelne w tych republikach, zjedzonych jak rdzą przez masonerye, są okropne. Dyscyplina zanikła prawie zupełnie, klasztory skasowane lub zdeorganizowane i moralnie upadłe, duchowieństwo przeważnie zdemoralizowane i bierne, przytem tak nieliczne, że w niektórych dyecezyach jeden kapłan wypada na 16 i 20 tysięcy wiernych i to rozprószonych na kilkudziesięcio-milowej przestrzeni. Więc też oczywiście prócz chrztu, udzielanego przez laików, i małżeństwa również zawieranego zwykle bez błogosławieństwa Kościoła, ogromna większość ludności nie zna innych sakramentów, żyje w zupełnej dzikości i w praktycznem pogaństwie. Przytem sekty masońskie wytępiły tak gruntownie ducha katolickiego, że nawet w miastach posiadających księży, nawet tam, gdzie osiedlili się gorliwi europejscy zakonnicy i misyonarze, spowiedź i komunia są wśród miejscowej ludności poprostu nieznane. Zachowują się niektóre zewnętrzne formy kultu, nabożeństwa, procesye z fajerwerkami i strzałami z moździerzy, nawet pielgrzymki, ale na odpuście przy konkursie kilku tysięcy osób przystępuje do stołu Pańskiego kilkoro dzieci i parę staruszek, a z tysiąca pielgrzymów nieraz nie przystąpi do sakramentów św. ani jeden.

Garcia Moreno, genialny i świątobliwy prezydent Ekwadoru i męczennik za wiarę, starał się naprawiać te zgniłe stosunki a używał do tego charakterystycznych środków — bo wykonując polecenia Arcybiskupa opróżniał przymusowo całe klasztory zapełniając je przybyłemi z Francyi i Włoch nowymi mieszkańcami, równocześnie zaś tym ostatnim oddawał przeważną część duszpasterstwa, szkoły wszystkie i szeroką władzę. Mimo prześladowań okrutnych i długotrwałych, dzieło jego nie upadło i kler Ekwadoru odrodzony zupełnie, świeci cnotą i gorliwością a lud stoi przy wierze swej murem. Gdzie indziej jednak źle się dzieje. Na szczęście w ostatnich latach coraz więcej europejskich misyonarzy zakonnych idzie ratować te nieszczęsne, z imienia tylko katolickie kraje. Lazaryści zakładają seminarya duchowne dla wychowania lepszego niż dotąd kleru. Jezuici opiekują się głównie niemieckimi kolonistami w Brazylii i Chili i świetne już mają owoce pracy a Salezyanie na cały obszar środkowej i południowej Ameryki rozciągają swe apostolstwo. Ich biskupi przebiegają szerokie przestrzenie Boliwii, Argentyny, Brazylii, Chili, bierz-

A wiele to i pociechy rzetelnej praca nam przynosi. – Nie raz ci i na weselu nudno – – tak nudno! I na jarmarku, choć tam gwar dokoła nic cię nie zajmuje. A przyłóż rękę do pracy, a zaraz się rozwesela dusza. I słoneczko na onczas tak ci błogo przyświeca, i kwiatuszek tak mile się uśmiecha do ciebie, i wiatr tak ci słodko nad głową po wiewa. – Niech cię i wielkie spotka zmartwienie, a praca ulgę ci przynosi. Na zgryzoty i utrapienia niniejszego życia, praca najlepszem lekarstwem. Ona to koi przedziwnie rany duszy zbolałej. — Doświadczył tego pewien gospodarz na sobie. Na zarazę padła mu cała chudoba. Co do stajni poszedł i dokoła się rozglądnął, głośnym płaczem wybuchał. Aż pobladł i schudł z tego utrapienia, nie wiele brakowało, aby się i ciężkiej nie nabawił choroby. W tym czasie ani on siekiery, ani cepa nie wziął do ręki, tylko się gryzł bez końca. Wtedy żona jego i dobrzy sąsiedzi poczęli nań nalegać, aby się koniecznie jął jakiej pracy. »Bóg dał, Bóg wziął — mówili mu — a co wziął może z przyrostem powróci bo Wszechmocny jest. Nie opuszczaj rąk tylko, zabierz się do pracy,« i posłuchał ich rady. I wnet odmieniła się twarz jego, odmieniła się mowa i serce jego. Praca mu w smutku wesele przyniosła. I jak mu powiadano, tak się też i stało, po niejakim czasie obora jego znów się zapełniła.

Te są pożytki duchowne z pracowitości. Człowiek pracowity nie wie, coto dzień długi; nie zna, coto myśli brudne, podstępne, bo serce jego czyste, jak woda górskiej krynicy; nie wie jeszcze, coto smutek, bo praca mu i czarne chwile życia osładza. O, jakaż to dobra przyjaciółka ta praca, jakaż to błogosławiona towarzyszka życia naszego.

Ale i o doczesnym pożytku z pracy milczeć się nie godzi. Kto pracuje, ten dobrze odziany, ten syt chleba swojego, i on i żona i dzieci. Pismo św. mówi: »*Każdy własną zapłatę weźmie według pracy swojej*«. (Kor. 3. 8), otóż i taką jeszcze zapłatę ma człowiek za pracę swoją. Aż się nieraz ludziska dziwują, skąd taki dostatek w tym domu. Ludzie źli wnet powiadają, że to sprawa nieczysta. Inni powiedzą, że znalazł wielkie pieniądze, a nie oddał. Znajdą się i tacy, którzy powiedzieć gotowi, że z djabłem ma znajomstwo. A tu każda godzina przy pracy użytecznej spędzona przynosi ten dostatek ze sobą. »*Dusza robiących utyje*« (Przyp. 13. 4). A tu sam Bóg z nieba błogosławi pracowitemu i choć niedawno był zarobnikiem, dziś już z niego gospodarz. Choć znosił niedostatek niedawno, dziś mu na niczem nie zbywa, czego mu potrzeba do życia.

O jakże ten człowiek, co się w pracy kocha, przy końcu życia swojego musi błogosławić te ręce, co mu tyle szczęścia przyniosły!

II.

A na odwrót, co dobrego zbiera próżniak z swego próżnowania?

Przedewszystkiem, nędza go bije — nie tylko bije, ale srogo chłoszcze. Juści pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki. – Możesz sobie być i zamożnym gospodarzem, a jeżeli w próżnowaniu sobie zasmakujesz, bieda i nędza wejdą wnet do chaty twojej. Alboż my sami takich nie znamy, którzyto kmiece role po ojcach odziedziczyli, a dziś się po służbach tułają? Niegdyś bywało, ten sam jechał na jarmark, a konie ledwie ziemi dotykały. Bywało, że ten sam pierwsze córki wesele cały tydzień odprawiał, a poprawiny przez drugi tydzień. Bywało wtedy, że i czeladź miał liczną, i sąsieki pełne zboża, i stajnie bydełka pełne. A dziś ten sam po służbach się tuła, a może wody nosi żydowi, aby z głodu nie umrzeć. Co to za okropna odmiana!

A jak to się stało? Oto na razie począł się dłużej wylegiwać w łóżku. Słońce już wysoko, a jemu wstać z łoża nie skoro. *„Jako drzwi obracają się na zawiasach swoich, tak leniwiec w łóżku swojem."* (Przyp. 26, 14).

Wstaje nareszcie i łazi z kąta do kąta i roboty szuka, ale jej jakoś znaleść nie może. Bo przed leniwcem robota ucieka. Tak mu schodzi pierwsza dnia połowa. Z południa dopiero zaczyna coś dłubać, i niby się mozoli, ale tak opieszale, że praca jego półdzienna nie obstoi i za godzinę. A za przykładem gospodarza leniwca i czeladź oczywiście coraz to więcej sobie folguje.

Cóż więc dziwnego, że powoli wszystko tam upada. Upadają budynki, wypuszczone zupełnie z opieki, upada dobytek ani napojony, ani nakarmiony w porę; upada i rola, nie wczas i niedbale jeszcze uprawiana. *„Szedłem przez pole człowieka leniwego, ono wszędy zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego«*. (Przyp. 24. 30). Tak można i o wszystkiem innem powiedzieć. Dość, że gospodarstwo ładne i bogate niegdyś, poszło powoli w ruinę.

---

mując i umacniając setki tysięcy i miliony tuziemców, którzy biskupa nie widzieli nigdy. Misyonarze zastępują kler świecki, wędrując bez spoczynku dając misye, chrzcząc, spowiadając, ucząc prawd Bożych i dając choć raz na lat parę tym biednym, opuszczonym chrześcijanom możność zbliżenia się do Sakramentów św. Ale to są wszystko palliatywy — to nie jest normalna, zdrowa organizacya kościelna. Ażeby na to zaradzić, znaleść środki do odrodzenia i ducha i życia, i hierarchii kościoła, i kleru wśród tych 50 milionów katolików z imienia, ażeby znaleść środki dla dostarczenia dla nich 50.000 księży, których brakuje, trzeba radzić, a zwłaszcza Ducha św. o radę i pomoc prosić, bo z zadań podjętych od wielu lat przez synody to jest podobno najtrudniejsze do spełnienia i najbardziej olbrzymie.

W Węgrzech stronnictwo katolickie przyłączyło się energicznie do opozycyi przeciw ministeryum a zwłaszcza przeciw dwom najsroższym wrogom i prześladowcom Kościoła, Banffyemu i Perczelowi. Czas już istotnie, aby skończyła się ohydna żydowsko-masońska gospodarka na Węgrzech z jej gwałtami wyborczemi, hajdukami, przekupstwem, szachrajstwem, korupcyą kleru przez rząd i podeptaniami wszelkich praw Bożych i ludzkich. W programowej swej mowie leader stronnictwa opat Molnar wyłożył to wszystko liberalnej większości i stwierdził, że stronnictwo katolickie nie spocznie, póki obecni kierownicy rządu nie ustąpią. Trudno nie przyznać katolikom węgierskim słuszności i nie zastrzedz się przeciw porównywaniu obstrukcyi w parlamencie wiedeńskim z opozycyą wiedeńską.

Szef obstrukcyonistów wiedeńskich, sławetny Schoenerer przygotowuje hecę przeciw Kościołowi, mianowicie gromadne przejście niemców czeskich na protestantyzm. Ma to ułatwić i przygotować pruską aneksyę. Na szczęście ludziom nie spieszy się zmieniać wiarę jak rękawiczki i propaganda Schoenerera nie znajduje oddźwięku. Smutno powiedzieć jednak, że Czesi idą podobną drogą jak niemieccy radykałowie. Wśród oklasków galeryi i pod jej skandaliczną presyą rada miasta uchwaliła wzniesienie pomnika Husa na głównym rynku odrzucając umiarkowańszy wniosek Staroczechów, aby pomnik postawić na placu Betlehemskim. Katolickie stowarzyszenia zaniosły protest ale będzie on daremny. W naszych czasach zawsze ten zwycięża, kto najskrajniejsze i najbardziej przewrotne zasady najkrzykliwiej i najbezwzględniej wygłasza.

Na zakończenie parę drobnych ale dobrych wieści. W krainie, gdzie biskupem lublańskim został znany z gorliwości sufragan z Serajewa Dr. Jeglic, powstały dwa nowe klasztory. Jeden przy kościele w miejscu cudownem w Brerje, gdzie osiedlili się Franciszkanie, drugi w dawnem opactwie Cystersów w Sittich, które objęli na nowo ci pobożni zakonnicy. Oprócz tego książe Biskup zakłada pod Lublaną małe seminaryum na dwiestu alumnów, drugi konwikt dla młodzieży, chcącej się poświęcić świeckim zawodom i własne biskupie gimnazyum kosztem pół miliona zł. Połowa sumy już zebrana, drugą zbiera wierny kler i lud dyecezyi a otwarcie zakładów ma nastąpić za lat pięć.

Ale leniwiec nie poprzestaje na tym jednym grzechu lenistwa swojego. Wiemy, że to grzech główny, a za grzechem głównym, by ogon jaki, ciągnie się innych grzechów nie mało. Bo leniwca nęka osobliwie jedno: nudy go nękają. U siebie, w domu nic go nie cieszy, owszem tam mu wszystko ciężarem: i gospodarstwo i żona i dzieci. Szuka więc sobie rozrywki, szuka towarzystwa swojego i pracy swojej. I wnet to w karczmie znajduje. Bo ślad w ślad za lenistwem idzie opilstwo. Jakoż najlepszem na nudy lekarstwem dla leniwca, to kieliszek, to arenda. Tam on się też poczyna zabawiać, z razu kiedy niekiedy, potem częściej, aż i codziennym staje się arendarza gościem. I czego jeszcze nie utracił przez lenistwo swoje, to mu wydziera pijaństwo. »*Pożądliwości zabijają leniwego, albowiem nie chcą nic robić ręce jego.*« (Przyp. 21. 25). Otóż ta pożądliwość pijaństwa do reszty go dobija, zrodziło ją próżnowanie.

Teraz już wszystko stracone. Żona tonie w nędzy i łzach, a dzieci pomiędzy obcych się porozłaziły. Dawne gospodarstwo zamożne kto inny posiadł — może żyd za wódkę. O nędzo nie do opisania!

Wszystko już teraz stracone. Nic wszystko jeszcze, bo ten leniwiec ma przecie duszę nieśmiertelną. A cóż z nią się dzieje? Zaglądnij do wnętrza jej, zobaczysz, co się tam dzieje. Otwórz serce jego. Jakież tam myśli ponure, zamiary złowrogie. — Straszna to rzecz dostać się do jaskini zbójców. Spojrzysz na twarze ich a przejmie cię groza, a dreszcz kości przeszyje. To nie ludzie — myślisz sobie — to chyba dzikie zwierzęta, co łakną krwi ludzkiej i cudzego mienia. — Nie lepiej i tam w sercu tego leniwca. I on teraz zazdrosnem okiem na cudze mienie spogląda. I po jego głowie snują się zamiary potworne: zabić tego, a grosz sobie przywłaszczyć. Jakoż leniwiec do tego nawet przychodzi, »bo wielkiej złości nauczyło próżnowanie« (Ekkl. 33. 29). Taką to drogą dostał się niejeden do kryminału, niejeden aż na szubienicę. Oto koniec leniwca!

Razu jednego idąc św. Antoninus, biskup florencki, przez miasto, ujrzał na dachu ubogiego domku anioła. Zadziwiony tem niemało, wstąpił do domu, chcąc się przekonać, kto w nim mieszka. Znalazł tedy ubogą wdowę z trzema córkami, które ciężką pracą zarabiały sobie na kawałek chleba, a były bardzo bogobojne i przy ubóstwie swojem zdane całkiem na wolę Boską. Spodobało się to św. mężowi wielce i dla zachęty darował im znaczną sumę pieniędzy, że miały dosyć na utrzymanie. Po niejakim czasie św. Antoninus przechodził znowu koło tego domu, lecz nie ujrzał już anioła na dachu. Zatrwożon bardzo, wywiadywał się, jak się ona wdowa z córkami zachowywały, i dowiedział się, że darów jego nadużywają, albowiem poniechały pracy, a oddają się uciechom. Upomniał się o to św. biskup i odmówił wszelkiego wsparcia, żeby odtąd pilnie zaprzątały się robotą na utrzymanie życia.

Dla tej wdowy z córkami była praca źródłem bogobojności i zdania się na wolą Bożą, a próżnowanie — patrzcie, jak je odmieniło zupełnie. Przy pracy miały serca poczciwe, szlachetne, a lenistwo wnet je w objęcia uciech światowych rzuciło.

Strzeżmy się przeto pilnie próżnowania, bo ono początkiem zguby doczesnej i wiecznej. W pracy uczciwej szukajmy tego szczęścia, którego nam ona pełną dłonią użycza. Pamiętajmy, że za naszą uczciwą i rzetelną pracę odezwie się kiedyś do nas P. Jezus: »*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie, i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę*«. (Mat. 11. 28). Amen. *Ks. W P.*

Nowy błogosławiony.

Dużo walki upłynęło zanim zakony żebracze — synowie dwóch wielkich Zakonodawców św. Dominika di Guzman i św. Franciszka z Assyżu, dopuszczeni zostali do katedr na uniwersytecie paryskim.

Chociaż w sferach kościelnych widziano potrzebę przełomu w dotychczasowych prawach Sorbony, to jednak dopiero za Aleksandra IV. w r. 1255 zakończono smutny spór wtenczas właśnie, kiedy już prawem faktu synowie tych zakonów na wszystkich uniwersytetach europejskich wybitne zajmowali stanowisko. Potrzeba było dopiero powagi tak wielkich geniuszów jak św. Tomasza z Akwinu i Bonawentury Serafickiego, aby odeprzeć zarzuty, stawiane przez urzędowych obrońców konserwatyzmu uniwersyteckiego, na których czele stał smutnej pamięci Wilhelm de Saint Amour, rektor uniwersytetu paryskiego.

Ale też ten ogień walki wypolerował złoto i zamienił ową epokę na czas najwyższego rozkwitu scholastyki, gdzie szereg mężów znakomitej wiedzy a wysokiej świętości dzierżył w rękach swoich tajemnicę nauki i klucz od świątyni mądrości.

Nie ma teologa, któryby się nie skłonił ze czcią przed powagą Tomasza z Akwinu — nie ma któryby nie uznał zasług Alberta Wielkiego, na polu wytłumaczenia zasad szkoły perypatetycznej. Jeżeli szukasz głębin mistyki, jeżeli chcesz dogmatami Kościoła nakarmić serce — idź jeszcze dziś do św. Bonawentury; jeżeli chcesz bystre spostrzeżenia śledzić i poznać jak przyszła teologia do całokształtu wiedzy, wielką pomocą będzie ci Aleksander de Hales.

A co najdziwniejsze, to inauguracya Braci kaznodziei na Sorbonie. Jan de Saintes Gilles, słynny wiedzą nauk medycznych, kapłan wstępuje na ambonę, aby głosić słowo Boże w obec Mistrza Jordana ze Saksonii, następcy św. Dominika. Nareszcie urywa kazanie, zstępuje na dół i oświecony łaską prosi pokornie o habit zakonny. Nie opuścił jednak katedry, bo prośby słuchaczy zniewoliły go do pozostania na wszechnicy. Był to pierwszy profesor z zakonów żebraczych.

Owocem tych czasów był mąż, którego cześć w roku zeszłym potwierdził powagą stolicy Apostolskiej Leon XIII. Dnia 8. marca 1898 r. Kongregacya świętych obrzędów zawyrokowała, iż cześć jaką od niepamiętnych czasów oddawano Piotrowi z Tarantazyi, Dominikaninowi, późniejszemu papieżowi Innocentemu V., ma być uznaną i potwierdzoną.

Cóż to za mąż? To dziecko tych walk, o jakich wspomnieliśmy. Francuz, rodem z okolic Aosty, młodziutki rzucił się z całym zapałem w objęcia nowego zakonu.

Najprzód uczeń, następnie nauczyciel wespół ze św. Tomaszem pracował nad ustawami co do studyów w zakonie swoim, w którym oddanie się nauce tak ważne zajmuje miejsce. Z kolei prowincyał, a potem wyproszony przez uczni znowu profesor, aż nakoniec przez duchownego ucznia swojego, co pod imieniem Grzegorza X. zasiadł na stolicy Piotrowej, powołanym został na arcybiskupstwo lyońskie.

W nader trudnych warunkach zasiadł na stolicy prymasowskiej — ale że przyniósł ze sobą z zakonnej celi cnotę i siłę ducha pokonał wszystkie trudności. Od tego czasu datuje się jego działalność już nietylko dla swego zakonu, ale dla całego Kościoła, od tej chwili należy do historyi Kościoła. Komuż nie znane są usiłowania Kościoła w celu zjednoczenia szyzmatyckiego wschodu z Oblubienicą Chrystusową? Jednem z ważnych dzieł do tego celu prowadzących był Sobór lyoński II. w r. 1271. Stanowisko zakonu kaznodziejskiego było natenczas dla sprawy wschodniej zbyt ważnem, aby ich właśnie nie powołać na głównych czynników w doprowadzeniu do skutku unii. Już św. Tomasz pisał o sposobach zwalczania błędów greckich, jego więc powołuje papież, na koncylium z zamiarem mianowania go kardynałem. Ale święty na drodze w Fossa Nuova umiera (1274) i papież zmuszonym został do oglądnięcia się za nowym kandydatem do purpury. Wybór jego był krótki. — Piotr z Tarantazyi otrzymał kapelusz. Kroniki Soboru świadczą, że nowy purpurat wespół ze św. Bonawenturą stał na czele rokowań z Grekami. A kiedy św. Bonawentura umarł podczas soboru, nad trumną jego tem rzewniej zapłakał kardynał Piotr, że stracił i towarzysza pracy, i brata w miłości trwającej zawsze między tymi dwoma zakonami żebraczymi, tej drogiej spuściźnie po swoich Patryarchach. Usiłowania Piotra w prze-

prowadzeniu celu dopięły błogiego skutku, kiedy na ostatniej sesyi biskupi wschodu i zachodu upadłszy sobie w objęcia razem wyznali dogmat Kościoła śpiewając wspólnie te słowa w Credo: *Qui a Patre Filioque procedit.*

Sprawa o konklawe również jego staraniem szczęśliwie się zakończyła. Podsunął on bowiem Grzegorzowi X. myśl zaprowadzenia podobnych praw, jakie istniały w zakonie kaznodziejskim co do obioru generała, a chociaż później prawa te pewnej uległy zmianie, to jednak historycznie stwierdzić musimy, że już wtenczas danym był impuls do nowego ustawodawstwa. Po skończeniu Soboru mianowany biskupem Ostyi towarzyszył papieżowi umierającemu w Arezzo i udzielił mu Ostatnich Sakramentów św. Dziwnem zrządzeniem Bożem ten właśnie, który najwięcej w sprawie nowych praw co do Konklawe pracował, pierwszy obranym został papieżem, i to właśnie kiedy owe prawa po raz pierwszy zastosowano. Jakąż była radość Zakonu kaznodziejskiego — kiedy po raz pierwszy ujrzał na tronie namiestnika Chrystusa — swojego syna! Nawiasem mówiąc wszyscy czterej papieże dominikańscy wielką sławę przynoszą swojej rodzinie zakonnej. Pius V. święty, Benedykt XI. błogosławiony, Benedykt XIII. in odore sanctitatis, a pierwszy z nich Innocenty V. dziś dostępuje zaszczytu Błogosławionych.

Radość z obioru papieża powiększała ta okoliczność, że wybór odbył się w klasztorze Dominikańskim. Innocenty V. panował krótko, w 51 roku życia, przebywszy na stolicy Piotrowej dni zaledwie kilka, bo od 20 stycznia do 22. czerwca 1276 r. zapadł na febrę i wśród modlitw otoczenia poszedł po nagrodę wieczną.

Dziś cześć mu oddają bracia jego na całej kuli ziemskiej, odprawiając trzydniowe nabożeństwa zaś u nas w tych dniach 20, 21 i 22 b. m. A ma on dla nas szczególne znaczenie. Raz, że nas Polaków łączą dziejowe tradycye z synami św. Dominika i Jacka. Powtóre, że to jeden z pracowników nad Unią, a dziś nowy błagalny głos przed tronem Boga, proszący o spełnienie się modlitwy Zbawiciela. Ut unum sint! A że my tej modlitwy potrzebujemy, że nam zagraża hydra schizmy — któż zaprzeczy? Jemu więc polećmy te szlachetne zamiary dobrze myślących braci unitów i prośmy niebios, aby nowego Pocieja lub Ruckiego zesłał Unii naszej — a gdyby było potrzeba nowego Jozafata, coby krew za nią przelał!

O. Antonin Górnisiewicz Z. K

Bibliografia.

Kurzer Abriss der Kunstgeschichte von M. V. Neusee 2. Aufl. Insbruck. Verlag von Felician Rauch. Str. 222. Cena 75 ct. oprawna 90 ct.

Zdolna nauczycielka, która już wydała kilka doskonałych podręczników do nauki w szkołach żeńskich, zakonnica Urszulanka Neusee, napisała w ostatnich czasach dziełko również do użytku szkolnego: Historyę sztuki. Dziełko to ma dwie wielkie zalety: zwięzłe. jasne przedstawienie rzeczy i napisane jest w duchu katolickim, czem wybitnie różni się od innych dzieł, traktujących ten przedmiot zwykle ze stanowiska akatolickiego. Autorka omawia najpierw sztukę starożytną (architekturę, plastykę i malarstwo) Izraelitów, Egipcyan, Assyryjczyków, Indyi, Chin, Grecyi i Rzymu. Następnie sztukę wieków średnich a mianowicie style starochrześcijański, mauretański, romański i gotycki. Wreszcie sztukę nowożytną renaissance z jej odmianami W dziełku brak illustracyi, a byłoby bardzo do życzenia, aby przynajmniej ważniejsze rzeczy były objaśniane rysunkami.

Wybitniejsze dzieła budownictwa, znakomitsze utwory dłuta i penzla opisuje szczegółowiej, przyczem podaje najważniejsze wiadomości z życia ich twórców. Styl barwny i jasny, język łatwy i przystępny. Te zalety sprawiają, że dziełko to nietylko znakomite usługi może oddać w szkole, ale przydać się każdemu kto zechce przynajmniej w głównych zarysach zapoznać się z tak bogatą i obszerną historyą sztuki.

Ks. Sz.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany administratorem w Sarzynie ks. Bronisław Wojaczyński, wikary w Łańcucie.

Przeniesieni: ks. Antoni Miętus z Wesoły do Tyczyna, ks. Franciszek Zając z Jodłowy do Wesoły, ks. Franciszek Kędzior z Drohobycza do Łańcuta, ks. Ignacy Kuławkowski z Rzepiennika biskupiego do Drohobycza, ks. Franciszek Sierzęga administrator w Izdebkach do Grodziska, ks. Józef Sidor, wikary w Grodzisku uwolniony od obowiązków duszpasterskich, ks. Klemens Kochmański, administrator w Tarnawcu z powodu słabości został zwolniony od obowiązków na przeciąg 3 miesięcy.

Odznaczeni Exposit. canon: ks. dr. Jan Balicki, profesor Teologii przy Seminaryum duchownem w Przemyślu i ks. Władysław Makowiec katecheta przy c. k. seminaryum męskiem w Samborze.

Sprostowanie.

W Nrze 2 w artykule »Racya czy paradoks« wydrukowano mylnie na str. 10 szpalta I., 5 wiersz od dołu „*wdzierać się*“ zamiast „*wdrażać się do cnotliwego życia*“; na tej samej stronicy szpalta II. wiersz 29 z góry wydrukowano „*nudu*“ zamiast „*musu*“.

Na liczne zapytania oświadczamy, że druk **Egzort niedzielnych ks. Józefowicza** już na ukończeniu, kto życzy sobie je nabyć, raczy się zgłosić do księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów prospekt na najtańsze polskie wydawnictwo peryodyczne p. t. „Nowa biblioteka Uniwersalna“ który polecamy uwadze Szanownych Czytelników.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.